TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 24. Lipca 1870. № 30.

Drezno, 17—24. Lipca 1870.

Wobec niespodzianych wypadków, które wstrząsnęły Europą, ze wszech względów zmuszeni jesteśmy do jak największej ogłędności i umiarkowania.

Jest w naturze naszej, iż najmniejsze wstrząśnienie budzić w nas zwykło niepomierne a niczém nieuzasadnione nadzieje, które wyzywają do ofiar daremnych i łudzą mrzonkami próżnemi.

Wypróbowani tylokrotnémi zawody — przez wielką boleść — łatwowierni wszakże jesteśmy bez miary. Pierwszym obowiązkiem ludzi sumienia winno być, starać się wywieść ze złudzeń i nie dozwalać odrywać się od spokojnej pracy, dla gorączkowych jakichś porywów. Pragnęlibyśmy, ażeby rodacy nasi, rozsypani po wszystkich krajach Europy, pamiętali o tém, że dla nas nic korzystnego ani się obiecuje, ani wypaść może z teraźniejszej wojny. Raczej by się obawiać należało, ażeby przez nią położenie nasze jeszcze się nie pogorszyło. Sprawa to dla nas obca, i my też obcy jej być możemy, nie naruszając sumienia. W obu obozach będziemy mieć niektórych braci naszych, z musu i obowiązku walczących — dość na tém. — Przelewaliśmy krwi wiele we wszystkich wojnach, pod wszelkiemi sztandarami, — wszędzie i zawsze używani jako narzędzia, rycerze ducha, wysługując się interesom ambicji i zdobyczy. Zdaje się, że smutne doświadczenia od r. 1770 do 1870 trwające, nauczyć by nas powinny, że w nikim pokładać nie możemy nadziei, oprócz sprawiedliwości Bożej, oprócz prawa wiekuistego, które daje zwycięztwo prawdzie.

Zatém każdy z nas winien pozostać na swém stanowisku u pługa, u księgi, u warsztatu, w pracowni, i nie dać się pociągnąć urokowi boju i pokusie wojny, łudzącej godłami, które pokój rozprasza. Dziś naszym obowiązkiem praca dla zyskania sił, dla utrzymania się przy bycie i życiu narodowém. Niech Bóg Zastępów rozstrzyga spory tych, którzy mają ojczyznę i za nią walczyć mogą.

Wstrzymać się musiemy od politykowania na ślepo, gdyż nikt dziś jasno nie widzi ani tego, co być może, ani nawet tego, co się i jak stało.

Zapisujemy tylko to, iż w całych Niemczech obudziło się silnie uczucie solidarności narodowej i pragnienie obrony czci niemieckiego narodu. — Umysły są rozgorączkowane, patrjotyzm rośnie co chwila, — ale i ofiary wielkie być muszą.

Stosunki mocarstw wskazują, iż wszystkie niemal chcą ścisłą utrzymać neutralność, i wojnę określić w jak najszczuplejszych granicach. W Niemczech spodziewają się powszechnie, iż ona długo nie potrwa, i krwią okupiony spór, który niewtajemniczonym wydaje się błahym, rozstrzygnie się wprędce na polu bitwy.

Żadna z wielkich zasad, o którą walczyć zwykły ludy, nie błyska na sztandarach, — idzie o pomszczenie uraz tylko,

---

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki*

przez

Kaniowę.

Historia quoquomodo scripta, delectat.
(Plin. Epist. 8 lib. V.)

Byłem na on czas w Olkiennikach, na dworze JW. Starosty Michała Granowskiego, Pisarza W. Ks. L., a był to tak prawie jak ostatni swego rodu, świeć Panie jego duszy, miał bowiem tylko jednego syna i córkę Marją, co poszła później za Adama Chreptowicza. Była to panna cudnie urodziwa, choć trochę jak to mówią *hic mulier*, z mężem się nawet rozwiedła, szła znowu za hrabiego Aleksandra Zamojskiego, a dalej i za księcia Kazimierza Lubomirskiego z Dubna. Dwór to był magnacki JW. Starosty, a dla jego dobroci wszyscyśmy go tak miłowali, iżby się każdy dał w kawałki za swego pryncypała porąbać; było też i ludno u nas, bo się garnął każdy ochotnie; ja zaś w zażyłości największej byłem z JM. panem Hłaską, marszałkiem dworu JW. Starosty, i regularnie jeśli nie na pokojach to u niego schadzaliśmy się na maryjaszyka, miodek i gawędkę. Owóż właśnie w roku 1794, jak dziś pamiętam, na trzecie święto wielkanocne 22. Aprilis, po sutém święconém, siedzieliśmy sobie pod lipą w wirydarzyku, wedle mieszkania marszałka, gawędząc o różnych posłuchach i conjectury czyniąc ze względu nad świeżym dekretem Igelströma o redukcji wojsk naszych, ile że to był cios bolesny i upokarzający dla narodu a dla wielu groził torbą i kijem....

Gdyśmy więc nad owym właśnie utrapieniem stękali, wtém spostrzegam nadchodzącego z miną pomieszaną ale wesołą JW. pana majora Horodyńskiego, a był to mój od lat dawnych przyjaciel duszny, żeśmy się miłowali niemal jako bracia rodzeni. Już też i po minie jego rekognoskowałem, że się coś święci; zerwałem się tedy na równe nogi a on mię ułapił za rękę i mówi:

— Wiecie co się stało?

— Co? podchwyciliśmy oba.

— Igelstromowską sztukę, djabli wzięli razem z nim!

* O Siemaszce patrz Pamiętniki M. Ogińskiego. 5. II.

a te rychło się w polityce zapominają. — Trudniej przyjdzie zatrzéć ślady międzynarodowej nienawiści, które wojna spotęgowuje i uwiecznia, a te interesom ludzkości i postępu nie sprzyjają.

Nawykliśmy podejrzliwém okiem śledzić politykę Rosji, umiejętnie każdy wypadek wypotrzebowującą. Przymierze jej z Prusami nie ulega wątpliwości, moralne poparcie idzie za niém, lecz od czynnego wmięszania się w wojnę powstrzyma obawa, aby i inne mocarstwa nie stanęły do walki. Ogłoszono przedwcześnie wypowiedzenie wojny ze strony Rosji, gdy właśnie, w widokach zapewne zażegnania burzy, kanclerz Gorczakow znajduje się w Paryżu. — Wszystko to, gdyby nawet na sprawę naszą wpływ jaki wywrzeć miało, zapewne nie polepszy położenia, utrudni je chyba i uczyni cięższém jeszcze. — Z Królestwa donoszą, iż tam siły wojskowe wzmocniono i ustawiono tak, aby część ich ku granicy Galicji posunięta była, część gotowa wtargnąć ku Zachodowi. — Dzienniki rosyjskie może dla zamaskowania przygotowań tych odzywają się dotąd dosyć obojętnie dla Prus i Niemiec.

Bytność cesarska w Warszawie, pomimo niezupełnego zadowolnienia z wierno poddańczej Warszawy (której N. Pan kazał złożyć dowody objawionych uczuć) — obsypała orderami i tytułami wiele osób wydatniejszych z urzędników i obywali. Gwiazdy, szambelańskie i podkomorskie dostojeństwa rozdano obficie.

Oprócz tego na wystawie petersburgskiéj. skutkiem niegodziwej intrygi polskiej, tak wypadło, iż fabrykanci i przemysłowcy z Królestwa większą część medalów otrzymali. Szczerze cieszym się nie z medalów i nagród, ale z tego, że przemysł Królestwa, zbadawszy potrzeby odbiorców, zawiązawszy stosunki, silnie się teraz podźwignąć może. Otrzymały najwyższe nagrody: wyroby lniane, bawełniane, wełniane, wełna surowa, ubrania gotowe; fabryki cementów, wyroby ze skór i skóry, machiny, cukier, powozy i t. p. Lista nagrodzonych zbyt jest obszerną, byśmy ją pomieścić mogli.

Jest w interesie prowincij zachodnich i Królewstwa, jak najszybszy postęp w przemyśle i rękodziełach, bo owoc tej pracy nagrodzić może choć w części Polsce inne straty w ekonomji krajowej poniesione.

Dnia 22. Czerwca, na prośbę pruskich Mennonitów o przesiedlenie się do Rosji, nastąpiło najwyższe zezwolenie. Otrzymali oni na rok uwolnienie od podatków, wolność wykupu od rekrutacji, nabywania ziemi i t. p., ale przyjąć są zmuszeni poddaństwo rosyjskie. Osiedleni być mają w Tauryckiej gubernji (Krymie!).

Znany jest już czytelnikom wypadek ogólny wyborów galicyjskich, które w Sejmie przyszłym zachowawczemu stronnictwu dają, jak się zdaje, przewagę. Krańcowa demokracja i federaliści zaledwie będą reprezentowani. Wybory, przyznajemy się, tam gdzie znajomość osób sądzić nam o nich dozwala, czasem się chyba miejscowemi względami tłumaczyć mogą. — Tak w Sanockiém nie postawiono nawet kandydatury, znanego i utalentowanego publicysty, autora broszury — *In merito* i innych, p. Mieczysława Tretera, a wybrano, najzacniejszych może, ale do funkcji poselskiéj o wiele mniej szczęśliwie usposobionych ludzi. — — Tak . . . ale dajmy imionom pokój.

Ministerstwo austryjackie ma w tej chwili zadanie, wobec którego blednie kwestja federacji i centralizmu. Pan Beust nie zapomni, że jest Niemcem, a dziś wypadłoby ratować przedewszystkiém Austrją, gdyż Niemcy uratują się same. — Na wypadek konfliktu groźnego możnaż rachować, że ludy Austrji, których żądaniom zadość uczynić nie chciano, pójdą za nią krew przelewać?? Rząd mówił sobie, że czekać może, jak niegdyś — a dziś nie ma i chwili do stracenia . . . jeśli już nie jest zapóźno. — W dziennikarstwie gslicyjskiém jest uciszenie wielkie . . . **Czas** tylko bałwanami miota jeszcze, ukołysać się nie mogąc po burzy i zwycięztwie. Kolumny zwolna zaczynają się wypełniać rozprawami o gospodarstwie i polityką zagraniczną . . . widocznie wszyscy potrzebują wypoczynku. — **Kraj** we wstępnym artykule pod tytułem — Wojna, bardzo słusznie przemawia za ustaniem wszelkich waśni domowych, ale, zdaje się, skutki i doniosłość wypadków teraźniejszych, szczególniej w ich stosunku do sprawy naszej, przeceniać. Chłodniej zapatruje się na położenie Austrji **Dziennik polski**, widząc konieczność neutralnego zachowania się, dopóty, dopóki Moskwa nie wystąpi czynnie. Toż samo powtarza **Dziennik lwowski** odradzając państwu wszelkie zgubne zachcianki polityki niemieckiej.

Godzien nietylko zacytowania, ale wart by był przedruku głos z kraju, który mieści „Dziennik lwowski“, wskazując demokracij jej najpilniejsze zadanie i obowiązek — oświatę ludu. Tak jest — nic bez niej dobrego i trwałego zbudować się nie da — ale oświata szczepi się pracą nieustanną, cierpliwą i nieprzerwaną a ofiarną; z dziś na jutro jej zlać nie podobna, a póki jej nie ma, z nieoświeconemi tak postępować należy, jak stan ich umysłowy wskazuje.

Dziennik poznański obfite mieści materjały do przebiegu sprawy, która wywołała wojnę europejską. Godzim się z nim zupełnie, że, szczególniej dla Polaków, konflikt ten przychodzi nie w porę. — Zabór pruski ucierpi, Królestwo będzie znowu wystawione na ucisk nowy, w Galicij stosunkach wymagających spokoju, odbije się niepewność chwili obecnéj. Zjazd przyrodników i lekarzy w tym roku zwołany do Poznania — naturalnie odwołany być musiał.

Pomyślność, wychodząca w Poznaniu mieści ciekawą reklamację pierwszeństwa pomysłu stowarzyszenia Pomocy Naukowej, który podał ś. p. Antoni Kraszewski z Tarkowa w r 1828. Szczegóły przytoczone, które i my z ust zmarłego wielokrotnie słyszeliśmy, są jak najściślej pra-

---

— Co to jest? pytamy.

— W wielki czwartek, rzecze, wybuchła w Warszawie rewolucja, już nieprzyjaciół, ani zapachu nawet nie ma w stolicy.

Osłupieliśmy na tę nowinę.

— Gdzież ty jedziesz? zkąd? spytałem majora.

— O ho — ho — serce, rzekł mi, dużoby o tém mówić — dość że jadę do Wilna, będzie i tam jutro ta sama sztuka. Ale prowadź mnie panie bracie do Starosty, bo czas nie stoi a ja jechać musze.

Po krótkiej tedy z JW. Starostą konwersacji wróciwszy, wkrótce odjechał.

Kiedyśmy więc w wielkim ferworze deliberowali z JM. panem Hłaską nad relacją majora, spostrzegliśmy z daleka od strony Lejpun jadące karety, kolaski i półkrytki, posunęliśmy tedy na ganek, wybiegła służba i JW. Starosta sam nawet wystąpił. Z pośpiechem zajechała landara a za nią jeszcze coś z pięć powozów z służbą, fraunzimmerem i dworzanami, Był to JW. Ogiński Michał, Podskarbi W. Ks. L. z żoną, który spieszył z Wilna jakoby do Grodna. Wypytywaliśmy się dworzan JW. Podskarbiego co słychać w Wilnie, — odpowiedzieli nam, że jest cale spokojnie — Obiad też przeszedł milcząco, uważaliśmy tylko, iż JW. Podskarbi *co instante* po przybyciu zaraz z JW. Starostą zamknęli się w gabinecie i konferowali długo — co też i po obiedzie aż do wieczora ponowili. Wtém nadszedł starszy pokojowy JW. Starosty Malinowski i wezwał mię do gabinetu; gdym wszedł przystąpili panowie i rzekł JW. Starosta:

— Słuchaj Waszmość, panie Siemaszko, wiesz co się święci, oto i JW. Podskarbi wraca z Wilna i tożsamo powiada co Horodyński; tu piwo nie przelewki — tyś najsprawniejszy i w tobie mam zaufanie, przeto rób Waść jak umiesz, a ruszaj na całą noc do Wilna i przywieź nam wiadomości ale na rano, punktualiter wracaj.

Aż mi się dusza rozradowała to słysząc, bo od wyjazdu Majora piekło mi w sercu haniebnie, że jak baba musiałem siedzieć w domu. Więc skłoniwszy się JW. Staroście do kolan i podziękowawszy za zaufanie, wybiegłem.

Tandem wpadłem najprzód do siebie, odziałem się, wziąłem pistolety i szablę, potém do stajni; wnet mi mój węgrzynek okulbaczył konia i wyjechałem. Noc była trochę ciemna, jako na ostatniej kwadrze, ale ciepła i cicha, a konia też miałem jak rzadko, com go był dostał od JW. pana Suli-strowskiego starościca, koń był jasno-gniady z gwiazdką, białonóżka, istnie jakby go kto ze spiżu ulał; bystry, dziarski, wytrwały a czujny i pojętny, że kiedym na nim siedział, to jakobym szedł piechotą, zapominałem żem na koniu, bo com pomyślał to on czuł i już zrobił. Owóż mój gniady pową-

wdziwe — ale nie rozumiemy ażeby one miały stać w jakiem współzawodnictwie z fundacją ś. p. Marcinkowskiego. Zapiszmy tu tylko żal, że zasłudze nie jednej ś. p. Ant. Kraszewskiego nawet kilką słowy uznania nikt po zgonie jego nie oddał czci należnej.

Z **Gazety toruńskiej** dowiadujemy się o nikczemnym fałszu, rozsianym przez **Post**, organ Dr. Strousberga, jakoby emigracja polska knuła straszne jakieś spiski. Nigdy ona spokojniejszą i pracowitszą w ogóle nie była, a że wśród niej znajdą się obałamuceni radykaliści, nic dziwnego, boć ich i w Niemczech tysiącami liczą. Jest to wprost denuncjacja polakożercza, którą z pogardą pominąć można.

Dnia 14. Lipca odbył się zapowiedziany zjazd osób, które zamierzyły w życie wprowadzić Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich. Osób zebrało się ze trzydzieści. Zagaił zgromadzenie Dr. Rakowicz, którego gorliwej inicjatywie instytucja ta życie będzie winną. Przewodniczył obradom p. Ludwik Slaski. Roztrząsano projekt statutu, z uwzględnieniem autonomij nie tylko powiatów, ale parafij nawet. Dyrekcja składa się z ks. kan. Bartoszkiewicza z Chełmna, pani Brezinéj ze Świątkowa, Donimirskiej z Buchwaldu, pani Kalkstejnowej z Kuczwał, Łebińskiéj z Bydgoszczy, hr. Sewerynowej Mielżyńskiej z Miłosławia, Dr. Rakowicza, pp. Slaskich z Trzebcza, prof. Wawrowskiej z Ostrowa i Dr. Zielewicza z Klecka. Życzymy instytucij trwania tylko — powodzenie musi przyjść za niém.

Gwiazdka cieszyńska mówi jesze o wyborach i sprawach miejscowych, a między innemi o mało znanych wodach leczebnych pod Frysztakiem w Darkowie, które nabierają wziętości. Szkoda, że o ich naturze i składzie nic nie wiemy.

Perjodyczna literatura nasza, nieustannie choć na krótko powiększa się nowémi zjawiskami. Doszła nas właśnie wydana w Paryżu Zmowa (15. Lipca), której redaktorami zdają się być p. J. Medeksza, J. Tokarzewicz i Niebiast. Jest to organ polskich rewolucjonistów (tak się zowią sami), demokratów, i socjalistów, wypowiadających otwarcie wojnę społeczeństwu dzisiejszemu w imie utopij nowego ustroju, opartego na zniesieniu indywidualnej własności. Występuje Zmowa przeciwko nihilistom ruskim i Bakuninowi z systemem pana Mierosławskiego. Zapewne wzbronić nikomu nie można pisać sobie podróże Gulliwera i tworzyć nowe światy — niech tylko Bóg uchowa byśmy despotyzmu nowego dożyć mieli, — i tego nowego pogańskiego ustroju społecznego, któryby jednostkę w imię ogółu okuł w kajdany. Polemizować z tym systemem, osądzonym dawno, próżnem by było. — W imie postępu jest to droga do barbarzyństwa i upadku. — Ale zdaje się, że ludzkości przeznaczono może przejść przez tę probę i ten upadek, nim nowego życia się nie dorobi. — Zmowa obiecuje w dodatku rusińkie pisemko Z ruk w ruki przeznaczone na propagandę między ludem.... W obec choroby umysłowej, którą zdradzają pisma i usiłowania tego rodzaju w istocie nie dziwiemy się, że z obozu liberalnego chroni się nie jeden w zachowawcze szeregi. — Szczęściem słabość to nie zaraźliwa i tylko tam, gdzie na nią światło nie pada, szerzyć się może.

W Wiedniu zmarł dnia 10. Lipca Ferdynand Szyszkowski, inżynjer, który pracował lat dziesięć w biórze budowniczem G. Sigla. Człowiek był prawy i zacny, dla ziomków przebywających w Wiedniu wylany. Śmierć jego powszechny żal obudza u Polaków i Niemców. Pan Sigel sprawił własnym kosztem pogrzeb, któremu towarzyszyli rodacy, robotnicy z fabryki i przyjaciele zarłego.

W Krakowie skończył życie biedny wychodziec z r. 1831 Jacek Merlé, b. oficer polski w wieku lat 59. Był on rodem z Lubelskiego, ostatniemi czasy, jako weteran przyjęty był do domu przytułku św. Kazimierza w Juvisy pod Paryżem. Choć słaby chciał koniecznie na ziemię polską powrócić, jakoż przybył do Krakowa d. 1. Lipca wsparty przez przyjaciół zasiłkiem na drogę. Ale tu ledwo wysiadłszy w hotelu, musiał wezwać lekarza, który go natychmiast odesłał do szpitala św. Łazarza. Biedny wygnaniec zmarł nie dojechawszy do niego. Rządzca szpitala Jędrzejewski stary ułan polski, przyjął zwłoki te towarzysza broni i zajął się pogrzebem. Orszak pogrzebowy, składał się z dwóch osób i zacnego kapłana od św. Łazarza, Francuza. Spoczął biedny jak chciał na ziemi polskiej. Ostatnie kilkanaście reńskich znalezione przy zmarłym starczyły na skromny pogrzeb. — Nie jestże to dramat przejmujący... a ileż straszniejszych codzień zapisuje się na czarnej księdze żałobnych dziejów naszych.

Kronika literacka i artystyczna.

W chwili, gdy po całej Europie odwykłej od wrażeń wojennych, brzmi piorunowo spadające hasło... walki dwóch najpotężniejszych na stałym lądzie narodowości, gdy tysiące rodzin ociera łzy miłością i trwogą wyciśnione... cóż tu pisać, czém zająć, gdy nikt jutra nie jest pewien?...

Nie ma na świecie książki, którąby pociągnąć mogła, gdy księga życia na krwawej otwiera się karcie. Myśl nasza mimowoli bieży ku rozproszonej braci po całym świecie, po wszystkich krajach i pyta losu na jaką jeszcze ironię i igraszkę nasze uczucia i życia wystawi....

Naprożno myśl usiłuje się wyrwać ze szpon rzeczywistości i unieść w te poety *templa serena*, w tę archimedesową wśród wojny ciszę ducha i pracy... z której tak boleśnie być ściągniętym na ziemię.... Szum pod oknami, wrzawa

---

chawszy trochę ziemię, parsknął lekko, i kiedym go puścił na drogę, pomknął jak strzała. A notabene z Olkiennik do Wilna mil siedem z górą i trzeba było wrócić do rana. Alem mu nie dał hulać odrazu, bo to licha warto, więc wolnym galopem, nawet do czasu folgując i stępo jechałem; później już wyciągałem lepiej i tak po trzech lub czterech godzinach jazdy — kiedym znów pofolgował nieco koniowi, już się znalazłem pod Rybiszkami, na wprost reduty, co od strony przedmieścia Rosy usypano. A już też i ogień szedł potężny w mieście i błyski od ręcznej broni i gwar pomięszany ze strzałami, i huk zdala przytłumiony a straszny, z którego nic rozróżnić nie było podobna, jakoby jeden ryk jakiegoś zwierzęcia, aż owo na przedmieściach, tu i ówdzie i ogień wybuchać zaczął. Mój gniady drżał jak liść — stałem tak chwilę na brzegu brzozowego gaju a wkoło mnie była cisza taka, że własnego serca bicia mógłbym rachować. I owóż dziwnie sprzeczne i smutne jakieś uczucia mną owładnęły. Z jednej strony ten gwar i ryk jakoby nie ludzki przejęły mnie wstrętem na myśl, że się on wyrywa z piersi człowieka, chrześcianina, którego pierwszym prawem ma być miłość bliźniego, z drugiej strony uczucie krzywd, poniżenia, ucisków, — jedném słowem napaści, a zatém wystąpienie w obronie tylko własnego zagonu i strzechy rodzinnej, a przeto świętość tej sprawy całą moją duszę owładnęła. Nie wiedziałem co bym miał poczynać — ciągnęło mnie coś, pchało jakoby żelazną ręką, abym i ja przecie w tej sprawie nie był tylko widzem. Ale Starosta co powie? kto mu przywiezie relacją, kiedy we mnie zaufał — a toż może także o rzecz publiczną chodzi, tośbym go zdradził, gdyby mię zrąbano lub zabito. Ta myśl mię wstrzymała, wszelako chciałem się choć trochę jeszcze więcej do miasta przybliżyć i wolno postąpiłem kilka dziesiąt kroków, gdy w tém słyszę za sobą tentent i krzyk „Łowi jewo.“ — Aha! myślę sobie, to wy już nie w mieście ale tutaj, to dobrze! Ledwie się tedy zdołałem obrócić, dopada do mnie jakiś jeździec, ale się trochę o moją Augustówkę skaleczywszy, drapnął gościńcem za innymi. Tak więc nie miałem i ja czego dłużej czekać — bom już wiedział wszystko, co mi było potrzeba; wolno więc z Rybiszek, gajami i wzgórzami nieopodal gościńca posunąłem ku domowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w ulicy, słowo które wiatr przyniesi miesza i niepokoi. A mogliżbyśmy, my dzieci ruin i cmentarza, pozostać chłodnémi świadkami walki, bo nas do niej i nic nie woła i nic nie nęci . . . myśmy walki nasze przewalczyli a pozostały nam po nich tylko rany, niezgojone blizny i czoło w prochu zwalane, chce nie pokalane niczém.

Niechże wre świat . . . my pracujmy. ten świat powiedział nam po stokroć, że jemu nic do naszych losów, my powiedzieć mu możemy dziś, że nam też nic do tego co nas otacza. . . .

Nauczyliśmy się w nic nie wierzyć — a wszystkiego się lękać. . . .

Zwracamy więc wzrok chętnie od zamętu, wśród którego stoimy, na karty papieru, przeznaczonego by przeżył i nas i chwilowe troski nasze. . . .

Dla literatury polskiej początek roku tego nie był może tak niepomyślnym, jak się obawiać należało. Ubyło nam czytelników wielu, bo najzamożniejsze domy odtrącają dziś książkę polską z niechęcią i wstrętem, znajdując ku temu pozór łatwy . . . lub nieszukając nawet pozoru; natomiast powoli wyrabia się nowa klasa czytelników w tych warstwach, które dotąd nie czytały wcale. Mimo obojętności, szczególniej w Galicji, tak opłakanie trwającej dla zajęć umysłowych, mimo ostygnięcia Wielkopolski, w Królestwie w zaborze rosyjskim, gdziekolwiek dozwoloną jest książka polska, chciwie jest chwytaną i czytaną.

Cenzura rosyjska, jakkolwiek dla nas surowa, nie przeszkadza temu, by się tam jeszcze najżywiej nie rozwijała literatura, by tam się nią najgoręcej nie zajmowano.

W Księztwie, gdyby nie wydawnictwo uparte, bezinteresowne, śmiałe aż do podziwu, zmuszające do spotykania się z książką, narzucające nowości aby skusić niemi — już by niemal galicyjska zapanowała cisza. . . . Proszę porównać stan ten z odbytem książek w Królestwie, z abonamentem illustrowanych dzienników, z poważnym ich tonem, nawet z redakcją i treścią obu Kurjerów warszawskich, — a przekonacie się łatwo, że tu gdzie pisać wolno, gdzie czytać nikt nie broni, gdzie nic nie ogranicza ani natchnienia autora, ani życzeń czytelnika — stokroć mniej wszystko zajmuje. . . .

Dla nas było by to rzeczą niepojętą, gdybyśmy nie znali natury ludzkiej, łatwo nużącej się tém co posiada a pragnącej tylko na czém jej zbywa.

Wprawdzie pod panowaniem rosyjskiem wydawnictwo bardzo nieśmiało sobie poczyna, bo liczne perjodyki dostarczają obfitego do czytania materjału, kilka wszakże poważniejszych dzieł i znaczniejszych przedsiębierstw już w ostatnich czasach w Warszawie spotykamy. Wspomniemy tu naprzód drugi tom Biblioteki ordynacji Krasińskich, Filozofią natury Henryka Levittoux (wydanie drugie), naostatek Dzieje uspołecznienia Rzymu, Swierzbińskiego. Jakkolwiekby osądzonemi były, dzieła te zawsze należą do prac na poszanowanie zasługujących. Rozbieraniu ich obszerniejszemu poświęcim może osobne artykuły, tu tylko przytoczyć ich wypada, jako znamiona działalności w różnych sferach, cale niepospolite. Krasińskich biblioteka, która jest jakby dalszym ciągiem rozpoczętego przez margr. Wielopolskiego zbioru, zawiera ważny materjał dziejowy, godzien z wielu względów stanąć przy Tomicjanach. . . . Filozofia Levittoux dowodzi samoistnego pracownika na polu u nas od niejakiego czasu zaniedbaném. Naostatek Swierzbińskiego historja, mimo języka często rażącego i nie zawsze dających się usprawiedliwić pomysłów, jest trudem uznania godnym, zawierającym ogromny zasób wiadomości i badań.

Wydane za granicą tłumaczenie Dantego Komedji boskiej przez A. Stanisławskiego, należy także do owoców pracy wykonanych pod panowaniem rosyjskiém, z zamiłowaniem niezmierném, z ofiarą, z rozkochaniem się w oryginale mistrza. Gdy w Poznaniu jeden tom tłumaczenia Shakespeara p. Stan. Koźmiana wydany od dawna, nie wiedzie za sobą następnych i zdaje się zapowiadać przerwaną pracę, p. A. Stanisławski daje nam Dantego w całości i w tłumaczeniu, któremu lat kilkanaście poświęcił, z wiarą, iż literaturze niém dobrze się zasłuży.

Tam także, o ile wiemy, wśród najmniej sprzyjających okoliczności dokonał, autor czy kontynuator? „Słowa dziejów polskich,“ doprowadzając je do ostatnich czasów. — „Słowo dziejów“ miało przeciwników, krytyków, ale znalazło w ogóle i uznanie i ocenienie przez poważniejsze umysły, a zostanie w literaturze jako próba oryginalna i szacowna. Z tychże stron zapowiada się nam „Historja Rusi“ w czasach połączenia jej z Polską, po której wiele się spodziewamy, bo obfitą jest w nadzwyczaj troskliwie zebrane fakta.

Obok tych kilku dzieł Galicja ledwie ma co postawić, a gdybyśmy i to co tu wydano rozpoznać bliżej chcieli, okazałoby się, że albo inicjatywa, albo autorstwo wyszły od tak zwanych tu — przybyszów. W Poznaniu czego nie wyda p. Żupański, tego nie wydrukuje już nikt pewnie. Pana M. Leitgebera zajmuje „Sobótka“, p. Ludwik Merzbach drukuje dziennik, a czasy, gdy z jego drukarni wychodziły Tomicjany . . . zdaje się dawno minęły. . . . Nowe przynajmniej wydania daleko stoją od tamtych. . . . W Paryżu czynna księgarnia Luksemburgska walczy ze wstrętem tak oczewistym do wszystkiego co z emigracji wychodzi, iż nawet Mickiewicza Korespondencja nie znalazła pokupu na jaki zasługiwała.

O losie trzeciego tomu historji Agatona Gillera, który stanowi jeszcze wstęp do opowieści wypadków z r. 1863 — dotąd bliżej nie wiemy. Rok 1863 w ogóle nie miał i nie ma szczęścia.

Nie daliśmy dotąd rozbioru Gillera, gdyż dzieło to osądzoném być nie może, póki skończoném nie będzie. — Trzeci tom wszakże stanowi całość dającą się ująć lepiej.

Wspomnieliśmy tylko co nam w tej chwili na pamięć przyszło, wiele zapewne wydań powstrzymają dzisiejsze wypadki — *silent musae.* — Najbardziej nam żal zamierzonego, pono w Paryżu, wydawnictwa Kwartalnika naukowego, o którém zasłyszeliśmy; ale nie chcemy mówić przedwcześnie. — Miał on zawdzięczać byt swój mecenasostwu możnemu, które by było skupić potrafiło zapewne sił wiele i użytecznie je zespolić. — Spodziewamy się, że odłożone nie będzie straconém — a że wojny dziś nie mogą trwać po lat trzydzieści, ani nawet po siedem — myśl więc nie będzie mieć czasu ostygnąć — ani dobra wola się wyczerpać.

Znane są wielu śliczne owe illustracje do Paska, które stanowią najznakomitsze dzieło Lewickiego. Różne od obrazów większego rozmiaru i w inny sposób pojętych Antoniego Zaleskiego; illustracje Lewickiego z wielkiem wykonane życiem i ogniem, z przejęciem się epoką, stanowią jeden z najpiękniejszych albumów polskich. Rysownik w czasie tułaczej swej wędrówki po Europie, powoli je rzucał na blachy, a gdy mu los dozwolił powrócić do kraju, przerwał wydawnictwo swoje i zbiór ten niepełnym pozostał. Udało się wszakże teraz właśnie wynaleźć jeszcze dwie tablice nieznane, które świeżo odbite zostały staraniem Żupańskiego. — Polecamy je wszystkim, posiadającym pierwsze album, bo bez nich jest ono niekopletnem. — Jest to jedyna może dziś artystyczna nowość, jaką w tych czasach wydano.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXVIII.

Rzym, 14. Lipca.

(*γβ.*) Kongregacja soborowa dnia 11. Lipca otworzyła się nabożeństwem ks. Melano arcybiskupa z Nikomedji, i przystąpiono na niej do głosowania nad poprawkami tyczącemi się czwartego rozdziału konstytucji dogmatycznej o Rzymskim Pasterzu, tego, w którym mowa o nieomylności papiezkiej. Poprawki były w liczbie 98, w większej części od mniejszości soborowej pochodzące. Sprawozdanie o nich odczytane było przez ks. Gassera biskupa z Bressanone, tak jak na poprzedniej kongregacji sprawozdanie o 72 poprawkach odnośnych do trzeciego rozdziału schematu uczynione było przez ks. Zinellego bisk. z Treviso. Atoli równie jak na poprzedniém posiedzeniu te tylko poprawki przeszły, na które większość zezwoliła, ale względem niektórych przeciwne głosy równoważyły się prawie między sobą, a opozycja ze znakomitą wystąpiła siłą.

Wspomnieliśmy wam w ostatnim liście o poprawce podanej na przedostatniém posiedzeniu przez większość a dotyczącej dzieła ks. Maret o pierwszeństwie Rzymskiego Pasterza. Poprawka ta wywołała protest mniejszości, która ogłosiła ją za podstępną i nieprawną, przeto, iż podano ją znienacka do głosowania, bez uprzedniego udzielenia jej zgromadzeniu, i że nie była drukowaną, jak inne, lecz pisaną. Jednakowoż, pomimo takiego protestu, poprawka ta silnie poparta przez większość przeszła, ale jako ogólnik i bez żadnej wzmianki o ks. Maret. Oto jest jej tekst łaciński:

„Si quis dixerit Romanum Pontificem habere tantum modo officium inspectionis vel discussionis, non autem plenam et supremam potestatem jurisdictionis in universam Ecclesiam, tum in rebus quae ad fidem et mores, tum quae ad disciplinam et regimen Ecclesiae per totum orbem diffuse pertinent; *aut eum habere tantum potiores partes, non vero totam plenitudinem hujus supremae potestatis;* aut hanc ejus potestatem non esse ordinariam et immediatam, sive in omnes ac singulos pastores et fideles: anathema sit.“ Pochyłém pismem drukowane wyrazy oznaczają zmianę uczynioną w pomienionej poprawce przez deputacją *de Fide* czyli dogmatu.

Z powodu niezmiernego oporu i niezadowolnienia, jakie formuła orzeczenia nieomylności papiezkiej obudzała w gronie mniejszości rzeczona deputacja ujrzała się w konieczności zaprowadzenia w tej formule ważnych zmian. Tym celem zbierała się ona d. 6. b. m. ale na tém zgromadzeniu członkowie jej nie mogli się porozumieć między sobą w przedmiocie tych zmian. Nazajutrz jednak na nowej naradzie różnice zdań nie były już tak rażącémi i zgodzono się na formułę, która obudzała nadzieję, że przez mniejszość także przyjętą zostanie. Miano się w niej znacznie zbliżyć do wyobrażeń kardynała Guidego, a tém samém oddalono się, jak zapewniają, od zasady osobistej i odrębnej nieomylności Papieża. Ojciec Święty miał się nawet mocno zasmucić takiemi zmiany, dowodzącemi całej błahości twierdzeń tych, którzy mu ręczyli oddawna, że dogmat osobistej i odrębnej nieomylności nie tylko przejdzie bez sporu, ale nawet będzie jednogłośnie obwołanym przez biskupów. Otóż opór tych właśnie biskupów zadawał kłam tym złudnym ultramontańskim obietnicom i zmuszał zwierzchność soborową do osłabienia i naruszenia własną ręką tak okrzyczanej doktryny. Zresztą deputacja dogmatu miała dać tą razą znakomite dowody bezstronności i niepodległości. Wolno więc było mniemać, iż skoro deputacja ta tak daleko zaszła na drodze ustępstw, iż samego Papieża przyprawiła o rozczarowanie i zwątpienie o tych, którzy mu przedstawiali skrajności „Univers'a“, „Civiltà cattolica“ i „Unità cattolica“ za wyraz opinji katolickiego świata, wolno mu było mniemać, powtarzamy, że się mniejszość soborowa zadowolni témi ustępstwy. Jednak okazało się w końcu, że w dotychczasowej pracy deputacji *de Fide* pozory wielką odgrywały rolę, że było dużo błyskotek dla nieświadomych a mało wątku, jak o tém nas przekonywa jeneralne głosowanie wczorajsze....

Tymczasem zaś mniejszość pełna ducha Bożego i prawdziwie apostolskiej odwagi, a pomna na to, że Ojcowie Soboru, najwyższa na ziemi powaga w połączeniu z Papieżem, tak jak Papież jest nią w połączeniu z nimi, powinni być rzecznikami Ducha Swiętego a nie dworakami i pochlebcy, podali sobie rękę z dziwném zaparciem się wszelkich osobistych względów i z bohaterskiém męztwem. Na pozasoborowych naradach, jakie się odbyły u kardynała Rauschera, u ks. Darboy i u innych znakomitości opozycji, postanowili nie cofać się ani o krok jeden, dopóki deputacja dogmatu nie zmieni całkowicie znaczenia formuły w sposób wykluczający zasadę osobistej i odzielnej nieomylności Papieża. W przeciwnym obozie nie wierzono w taką stałość i niezłomność, obiecywano sobie pod koniec tak jak od samego początku, że się opozycja roztopi jak śnieg i zniknie jak kamfora.... Cóżby się w takim razie stało z sumieniem biskupów i z wiarą tylu milionów katolików?...

Wielka się wdzięczność należy od wszystkich wiernych czcigodnemu i sławnemu kaznodziejskiemu zakonowi. On to bowiem przybył na odsiecz Kościołowi zagrożonemu przez Jezuitów, on dodał otuchy mniejszości i namaścił ją do bojowania bojów pańskich. Kardynał Guidi wystąpieniem swojém więcej uczynił dla sprawy Bożej niż mnodzy biskupi razem wzięci. Mowa jego stała się jakoby ostatniém słowem mniejszości, granicznym kopcem między prawdziwą nauką katolickiego Kościoła, a fanatycznemi zdrożnościami ludzi usiłujących w bałwochwalczym szale przenieść pogańską Cezarów apoteozę na niepokalane pole nauki kościelnej.

Nadszedł nakoniec dzień wczorajszy, dzień 13 Lipca, w którym mszą o Duchu Świętym odprawił na kongregacji ks. Cilento arcyb. z Rossano. Po nabożeństwie kardynał De Angelis oznajmił Ojcom zgon tejże nocy przypadły ks. Antoniego von Stahl biskupa herbipolitańskiego, tudzież śmierć O. Dominika od Św. Józefa jenerała Karmelitów bosych. Potém zaś rozpoczęło się głosowanie nad całością konstytucji dogmatycznej o Rzymskim Pasterzu i o jego nieomylności przez imienne wywoływanie głosujących. Otóż wbrew oczekiwaniu i nadziejom infalibilistów a nawet wszystkich tych, którzy myś'eli, że zmiany w schemacie zaprowadzone winny zadowolić mniejszość, zaledwie 400 biskupów odpowiedziało *placet*, 88 Ojców rzekło odważnie i stanowczo *non placet*, 60 przeszło wymówiło *placet juxta modum*, co jest wielce warunkowém a mało różniącém się od otwartej odmowy zgodzeniem się na schemat, a 50 nakoniec nie przybyło wcale na posiedzenie, aby nie być zmuszonymi do głosowania, czego by zapewne nie uczynili, gdyby mieli chęć dać swoje kreski na korzyść schematu. Ze zdumieniem ujrzeliśmy w dzisiejszym wieczornym urzędowym dzienniku rzymskim, że na posiedzeniu znajdowało się 600 Ojców z okładem, gdy niewątpliwie wiemy, że nie dostawało właśnie piędziesięciu bawiących w Rymie, ale którzy się wstrzymali od wzięcia udziału w głosowaniu.

W obec tak znacznej opozycji jak na dogmatyczne orzeczenie, gdzie jednomyślność jest niezbędną, ufać należy, iż deputacja *de Fide* ujrzy się zniewoloną dokonać zaczętych zmian i przyjąć formułę orzeczenia kardynała Guidego w zupełności, ale w takim razie potrzeba się będzie pożegnać z nauką osobistej i odrębnej nieomylności Papieża.

Wynik głosowania ogromne wrażenie sprawił w Watykanie i w Rzymie całym, tém bardziej, że między tymi, którzy odpowiedzieli *non placet* znajdują się kardynałowie włoscy, a mianowicie kardynał De Silvestri, protektor Austrji, nie mówiąc już o kardynałach Schwarzembergu, Rauscherze, Mathieu i t. d., i o wszystkich znakomitościach opozycji, których imiennie czytelnicy nasi od dawna błogosławić nawykli. Kardynał Guidi zaś, ks. Vitelleschi, ks. Tizzani i t. d. głosowali *juxta modum*.

Biskupi, którym spieszno do domu, nie chcą czekać następnej niedzieli, i chcieliby, ażeby publiczne posiedzenie odbyło się w przyszły wtorek d. 19., w który przypada uroczystość Św. Wincentego à Paulo. Zaproponowano Papieżowi, aby przeznaczył na to posiedzenie ostatni dzień miesiąca, w którym obchodzą święto założyciela Towarzystwa Jezusowego; ale Ojciec Święty miał zgromić osoby, które naiwność do tego stopnia posuwały.

Od dawna postanowiono, iż w dzień dogmatycznego nieomylności orzeczenia kościoły rzymskie w liczbie 360 będą biły we wszystkie dzwony przez całą godzinę, a działa zamku Św. Anioła stokrotnémi strzały odpowiedzą na dekret Papieża orzekającego siebie nieomylnym w ślad za większością soborową. — Przytém stolica Św. Piotra, starożytne senatorskie krzesło Rzymianina Pudensa, które zaledwie co jeden lub dwa wieki oglądać można, przeniesioném być miało przez patryarchów i prymasów z prezbiterjum Bazyliki, gdzie się przechowuje w owém olbrzymiém, złocistém słońcu, co głąb' absydy stanowi, do sali soborowej, gdzie stać miało na ołtarzu przez cały czas posiedzenia. Nadto we wszystkich kościołach wiecznego miasta zamierzano uroczyste odśpiewać *Te Deum*, a na wieczór Rzym miał zajaśnieć niewidzianém jeszcze oświetleniem. Obaczym, czy ten ceremonjał żadnej nie ulegnie zmianie.

Nie potrzebujemy powtarzać, iż pomimo blizkiego wyjazdu większej części biskupów, Sobór ani na chwilę zawieszonym nie będzie.

Podano do Soboru *postulatum* za Nigrycją, owym przestronnym afrykańskim krajem, gdzie dotychczas światło ewanielji nie zaświeciło ani razu. Z bolem przychodzi nam zapisać, że podczas gdy zwracają uwagę Ojców na nieszczęśliwych Murzynów, ani jedno *postulatum* za katolicką Polską nie zostało podaném, a Polacy sami naśladując Murzynów afrykańskich nie chcą się odezwać z Galicji za częścią naszego kraju, zostającą pod zaborem moskiewskim, a w porównaniu z którą los Nigrycji może się nazwać szczęśliwym i błogosławionym.

Żałujemy serdecznie, że prosta wzmianka nasza o Zmartwychwstańcach tyle hałasu narobiła, że uczyniła bezskuteczną serdeczną chęć, jaką mieliśmy wywołania składki w całej Polsce na potrzeby naszego czcigodnego przedstawiciela na Soborze ks. Sosnowskiego. Bez całkiem niewczesnej gorliwości osoby, która tak nieprzyzwoicie i niefortunnie wystąpiła w tej sprawie, bez redaktora Tygodnika dzwoniącego na rozliczne wymyślone przez niego samego zgorszenia i niebezpieczeństwa, składka byłaby sobie postępowała spokojnie swoją drogą, a panowie zgorszeni i gorszący nie zmusiliby przez swój nadmiar chrześciańskiej miłości naszego świętobliwego prałata do

umycia sobie rąk od narodowej pomocy, która powinna być okupioną takiemi tygodnikowemi słodyczami. — I czyż będą zaprzeczać jeszcze, iż owa nieszczęsna ultramontańska koterja u nas hałasuje za tysiące i że gwałtem chce przewodzić i burmistrzować w kraju i w Kościele samym, bez względu na politowanie, jakie obudzać zaczyna i śmieszność, jaką się już dziś okrywa? Ale nie powinniśmy się zrażać tak łatwo. — My pierwsi, którzy zaproponowaliśmy składkę, cofamy chętnie nasze słowa, byle kraj naszemu męczennikowi nie cofał a drogi nasz starzec nie odwracał się od ofiar, jakie rodacy ze łzami uwielbienia i współczucia u stóp jego składają.... Prześladowanie ks. Sosnowskiego przez Zmartwychwstańców obszernie opisał korespondent pod trójkątem do „Gazety narodowej.“ Mamy pewność, że opis ten był ze wszech miar prawdziwym i wiernym. Pierwsza więc o tém prześladowaniu wzmianka nie od nas wyszła jak to fałszywie nam zarzuca p. Chłapowski, który zna tylko Tygodnik powtarzający: Nie dam, nie dawaj, nie dam, nie dawaj! Gdyby jednak jakakolwiek wątpliwość o tych niegodnych intrygach zostawała jeszcze, rozproszyłaby ją całkiem ta zawziętość koterji przeciwko składce. Ludzie ci chcieliby ks. Sosnowskiego w zawisłości trzymać od siebie i od swego stronnictwa, podczas gdy go oskarżają w Watykanie i siła przykrości wzbudzają mu zewsząd. Nie dawajmy tym ludziom za wygrane! Pokażmy im, że katolicka Polska istnieje po za ich stowarzyszeniem! Podwójmy gorliwość i uczynność dla naszego przezacnego prałata! Od chwili jak my, którzyśmy najpierwsi pochwycili myśl korespondenta „Gazety narodowej“, oświadczamy, iż wszelką nadal usuwamy demonstracyjną myśl w tym przedmiocie, że nowy rozpoczynamy szereg ofiar, bez najmniejszego nieprzychylnego dla kogokolwiek znaczenia, ks. Sosnowski nie ma już dobrych powodów do odmawiania narodowej daniny, skoro przyobleczony jest kościelno-narodową reprezentacją. Ci zaś, którzy nadal tę zbawienną składkę potępiać będą i stronić od niej dowiodą tylko, że nie chodziło im o uniknienie pozorów, lecz o zaszkodzenie świątobliwemu naszemu prałatowi.

Wrocław, 17. Lipca.

Niemogąc, pomimo starań naszych, umieścić niniejszego sprostowania, w piśmie w którém by ono było najwłaściwszém, upraszamy Redakcji „Tygodnia“ o danie mu gościnności.

„Pozostawiając korespondentowi □ z dnia 22. z. m. zapatrywanie się na tutejsze stosunki młodzieży polskiej a szczególniej „Kółka Towarzyskiego,“ nadmieniamy dla sprostowania co następuje:

1) Imatrykulowanych akademików Polaków jest (według urzędowego spisu na semester latowy) tylko 64, nie zaś 80 jak to korespondent □ zauważyć raczył. Z tych niemasz w Wrocławiu 13. Z pozostałych 51 należy 28 do Kółka; niekółkowych jest więc 23. a i między tymi znajduje się kilku, którzy w ostatnim dopiero czasie dla zbliżających się egzaminów z kółka wystąpili. Zestawienie takie brzmi zupełnie inaczej, aniżeli owo aż nadto ogólne orzeczenie: „że z 80 (?) blisko akademików, tylko 28 do Kółka należy.“ Zresztą i pomiędzy nie należącemi do Kółka jest wielu, którzy nie są jego nieprzyjaciołmi, czego dowodem częste przykłady przyjacielskiego pożycia kółkowych z niekółkowymi.

2) Co do „sztandaru wywieszonego“ (słowa korespondenta □) przez Kółko, „że kto nie z niem, ten przeciw niemu,“ nadmieniamy, że Kółko, jako takie, zasady tej nie wyznaje. Za możliwe zdania pojedyńczych członków cała korporacja odpowiadać nie może.*

3) Co do zarzutu, „że Kółko grzesząc brakiem wyrozumiałości (?) chciało zasymilowania się innych warstw naszego społeczeństwa,“ domyślamy się, że autor przez to rozumie założenie i ciągłe moralne wspieranie tutejszego „Towarzystwa przemysłowców polskich.“ Uważaliśmy to za nasz święty obowiązek, a zarzut korespondenta za chlubę sobie poczytujemy.

Wreszcie ubolewając, że sprawa ta tak głośne przybrała rozmiary, żywimy nadzieję, że rozdrażnienie ustąpi i zgoda wkrótce na nowo zakwitnie.“

Jeden z członków Kółka.

---

* Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że i Tow. Lit. Słow., które przecież żadnego nie wywiesiło „sztandaru,“ ma członków 32, a więc tylko 4 więcej od Kółka.

Dziennikarstwo włoskie w 1870 roku.

Florencya, 1. Lipca.

Nie dosyć było wynalazku Gutenberga, aby powstać i rozwinąć się mogło dziennikarstwo, trzeba było czekać kilka wieków, przygotując się do niego pamiętnikami, kronikami, dyarjuszami, bijografiami i monografiami, aż wreszcie w wieku bieżącym zastosowanie pary i elektryczności w codziennej praktyce życia stanowczo zdeterminowało epokę publicystyki.

Dziennikarstwo będąc wyrazem myśli ludzkiej we wszystkich jej kierunkach i odcieniach (kwestje naukowe, rozumowania polityczne, opisy i krytyki wypadków, osób i miejsc, statystyka, wreszcie belletrystyka) jest bezwarunkowo owocem intelligencji, oświaty; dalej dziennikarstwo zaszczepiając w pojedyńcze indywidua a nawet całe narody pojęcia obowiązków, wytrwałości, poświęcenia i wykazując błogie ich skutki w zastosowaniu do życia codziennego, a z drugiej strony karcąc odstępstwa na tej drodze, szczepi, rozszerza i ugruntowywa moralność publiczną, jest więc żywej, żyjącej etyki podwaliną; dziennikarstwo wreszcie do wiernego swej misji spełnienia posiłkując się tysiącem wynalazków sztuki (rysunek, staloryty, mapy), przemysłu (drukarnie, koleje żelazne, telegrafy) i handlu (prenumerata, rozprzedaż, anonse) jest niezaprzeczalnie bodźcem, czynnikiem i protektorem przemysłu i handlu, czyli jedném słowem rozwoju fizycznego, materjalnego w społeczeństwie.

Że zaś rozwój umysłowy, moralny i fizyczny stanowią trzy integralne części należycie pojętego postępu, dziennikarstwo przeto (jeżeli wiernie odpowiada swemu celowi) będąc skutkiem tego troistego życia, jest oznaką, dowodem, skutkiem postępu.

Lecz jeżeli dziennikarstwo jest owocem rozwoju umysłowego, moralnego i fizycznego w narodzie, to bezwątpienia jest ono zarazem przyczyną, zarodem i zadatkiem dalszego rozwoju w trzech wyż wzmiankowanych kierunkach — jest głównym czynnikiem spotęgowania postępu w społeczeństwie. — Dziennikarstwo więc, to postęp.

W każdym więc narodzie im bardziej kwitnie dziennikarstwo, tem z większą pewnością rzec można, że oświata, moralność publiczna, przemysł, rolnictwo, handel, słowem dobrobyt materjalny stoją na wyższym szczeblu postępu.

Pod taką świetną egidą bezwątpienia znajdują się wolne Włochy a rezultata statystyczne poniżej podane z całą sumiennością piszącego obliczone i skonstatowane najlepiej przekonają każdego o prawdzie w mowie będącej.

Ogólna liczba dzienników i pism perjodycznych wychodzących we Włoszech w 1870 r. stanowi cyfrę 629 — nielicząc w to 23 pism wychodzących w Państwie kościelnem.

Pisma te pod względem treści przedstawiają dział następujący: 17 pism religijnych lub kościelnych, 27 pism prawnych, sądowych i administracyjnych, 28 zajmujących się naukami ścisłemi; 56 poświęconych jest rolnictwu, przemysłowi i handlowi, pism ludowych 1, belletrystycznych 55, mody liczą 17 swych organów, muzyka, sztuki piękne i dramaturgia mają pism 17 — illustracji i pism humorystycznych 21, wreszcie polityka 391 organami do ludu włoskiego przemawia. — Pisma polityczne pod względem odcieni dzielą się jak następuje: 9 pism klerykalnych: „L'Unita Cattolica“ (Turyn), „L'Osservatore Cattolico“ (Medjolan), „Il Veneto Cattolico“ (Wenecja), „Diritto Cattolico“ (Modena), „Armonia“ (Florencja), „Il Vero“ (Neapol), „Il Conciliatore“ (Neapol), „Apc Iblea“ (Palermo), „Avenire“ (Padwa). — Pism repubikańskich: „L'Unita Italiana“, „Il Gazzetino Rosa,“ „La Frusta di Milano“, „La Gazzetta di Milano“, „Il 27 Maggio di Como“, „La Liberta“ (zawieszona), „Il Ticino“ (Pawja), „La Favilla“ (Mantua), „La Plebe“ (Lodi), „L'Eco del Popolo“ (Cremona), „Il Democratico“ (Bergamo), „La Fenice“ (Legnano), „Le Cronaca Turchina“ (Wenecja), „Il Dovere“ (Genua), „Il Ficcanaso“ (Turyn), „L'Osservatore Alessandrino“ (Aleksandrja), „Il Biricchino“ (Aleksandrja), „L'Astese“ (Aste), „Genova“ (Genua), „Il Sercho“ (Luka), „Il Presente“ (Parma), „L'Agitatore“ (Piazencja), „L'Amico del Popolo“ (Bolonja), „Il Menotti“ (Modena), „Il Romagnolo“ (Rawenna), „Il Democratico“ (Forli), „Il Lucifero“ (Ankona), „La Tribuna“ (Ankona), „Invariabile“ (Grosetto), „L'Aquilla Nera“ (Chieti), „Il Popolo d'Italia“ (Neapol), „La Solluzio nec la Marsigliese (Neapol), „L'Eco d'Aspromonte“ (Aspromonte), „Il Crati“ (Consenza), „Le Voce del Popolo“ (Reggio w Kalabrji), „La Luce“ (Catanzaro), „Il Gazzettino“ (Bazy), „La Nuova Vita“ (Salerno), „Il Progugnatore“ (Lecce), „Il

Fascio Lucano" (Potenza), „L'Amico del Popolo" (Palermo), „Fede e Avenire" (Messyna), „La Pietra" (Girgenti), „L'Apostolo" (Katania). — Reszta dzienników politycznych jest albo urzędowa, albo półurzędowa, albo umiarkowana.

Dzienniki włoskie pod względem czasu dzielą się na codzienne 77, niewychodzące w dni poświętne 10, wychodzące od 2 do 4 razy na tydzień 97, tygodnikowe 186, dwutygodnikowe 63, miesięczne 88, dwumiesięczne 10, trzymiesięczne 3, wychodzące w epokach nieoznaczonych 95.

Pod względem miejsca, w którém wychodzą dzienniki, publicystyka włoska przedstawia następujący podział (tu nie umieszczamy miast, w których jeden lub dwa tylko pisma wychodzą — gdyż zbyt długa byłaby litania imion własnych. Przyp. Aut.). We Florencji wychodzi 80 czasopism (oprócz tego od 2 tygodni zaczął wychodzić dziennik „Fanfulla"), w Medjolanie 77, w Turynie 45, w Bolonii 37, w Neapolu 35, w Genui 27, w Wenecji 19, w Palermo 19, w Padwie 12, w Weronie 11, w Cagliari 10, w Modenie 8, w Messynie 8, w Aleksandrji 8, w Lodi 7, w Reggio kalalabryjskiem 6, w Catanii 6, w Cosenza 6, w Udine 5, w Catanzaro 5, w Cremonie 5, w Asti, Trevizo, Salerno, w Reggio (Emilia) 4; w następujących miastach po 3 dzienniki liczymy: Urbino, Siracusa, Sienna, Forli, Como, Pawja i Parma.

Jeżeli przypuścimy, że dla utrzymania tych 629 czasopism przypada tylko 2000 prenumeratorów (chociaż wiele jest dzienników, które mają po kilka, kilkanaście a nawet po kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów), otrzymamy ogólną liczbę prenumeratorów 1,258,000 — a dla okrągłości liczby przypuściwszy tylko że jest miljon prenumeratorów, wypadnie że na 25 mieszkańców półwyspu Apenińskiego przypada jeden prenumerator. Jeżeli zaś przypuścimy, że ów miljon pism prenumerowanych liczy czytelników w stosunku 15 do jednego prenumeratora, otrzymamy cyfrę 15 miljonów czytelników, czyli że $^3/_5$ narodu włoskiego — za co z pewnością ręczyć można, czyta dzienniki i pisma perjodyczne.

Po przedstawieniu kwitnącego stanu dziennikarstwa we Włoszech, jakże ściska boleść serce, gdy z nad Arno przeniesiem się myślą nad Wisłę, Niemen i Dniestr, gdy sobie przypomniemy, że we wszystkich dzielnicach dawnej Polski nie wychodzi tyle dzienników, ile ich sama liczy Florencja. Wprawdzie po wypadkach z 1863 i 1864 roku rozbudziło się nieco życie dziennikarstwa polskiego, powstało kilka nowych czasopism — lecz nowe to życie trwało krótko, zaledwie chwil kilka i dawna apatja, letarg znowu zaczynają ściskać w swych objęciach publiczność polską. Oto najlepszy tego dowód znajdujemy w prospekcie „Kaliny" i „Kwiatów". Redakcja „Kaliny" z dnia 25. Czerwca b. r. pisze: „Jeżeli wśród apatji i zniechęcenia, jakie panuje u nas do wszystkiego, co tylko ma związek z literaturą ojczystą — dziennik lub pismo jakie znajdzie o tyle poparcie u publiczności, że potrafi utrzymać się przy życiu, dowodzi to jego potrzeby i świadczy o siłach żywotnych pisma. W ostatnich czasach w Galicji sztucznie rozbudzony ruch umysłowy — wywołał założenie paru pism nowych, które po małej chwili bez zasobów materjalnych, nie zdoławszy przeżyć obecnego krizis snu narodowego — upadły."... Smutniejszy stan rzeczy przedstawia nam odezwa Redakcji „Kwiatów" z dnia 18. Czerwca 1870 r., w której czytamy: „Występując z wydawnictwem „Kwiatów" mieliśmy nadzieję, że zdołamy sobie zjednać znaczniejsze koło czytelników, że usiłowania nasze poparcie u czytającej publiczności zyskają. Tém więcej na poparcie to liczyć nam wypadało, że „Kwiaty" odrębny od pism innych cel sobie wytknęły. Celem tym było, obok części belletrystycznej, zajmować się popularyzowaniem literatur słowiańskich i mało znanej literatury węgierskiej.

„Mimo wytrwałej pracy i starannego redagowania pisma, zaraz w pierwszym kwartale znaczne ponieśliśmy straty, przeszło 600 zlr. wynoszące. Mimo strat przecież, chcieliśmy od 1. Lipca przerwane odnowić wydawnictwo i ze świeżym zapasem kapitału przystąpić do reform dla pisma korzystnych. Jednak zważywszy, że w obec ogólnej apatji do czytania, korzystniej jest dla pism i dla czytelników łączyć siły i skupić w jednem ognisku, połączyliśmy „Kwiaty" z „Kaliną" i t. d. i t. d."

To samo w bieżącem półroczu stało się z „Mrówką" lwowską i „Dziennikiem literackim" — które to pisma z sobą połączyć się musiały. — Gorszy los spotkał „Kurjera krakowskiego", który zupełnie upadł. „Wydawnictwo Biblioteki Mrówki" wydające najcelniejsze płody literatury polskiej żali się, że nie może z właściwą energją prowadzić rozpoczętego dzieła, gdyż na drugą serję nie może znaleść 1000 prenumeratorów niezbędnych na opędzenie kosztów druku. —

Jeżeli w Galicji, dziś cieszącej się największą wolnością, taka apatja, taka odraza do literatury ojczystej panuje, cóż się dziać musi w zaborze moskiewskim, gdzie najezdzca z zaciętością prześladuje polskie słowo? jakżeż to tam musi być wygodnie naszej próżniaczej publiczności, że swą złą wolę może naiwnie zasłonić lekkim i przebijającym płaszczykiem rządowego prześladowania?

Zaiste bolesném jest wygnańcowi polskiemu konstatować podobne próżniactwo, niechęć i złą wolę swoich rodaków i to témbardziej bolesném, że mu pomimo woli nasuwa się przekonanie, że naród nasz nie jest dostatecznie rozwinięty — że nie przedstawia warunków koniecznych do bytu samoistnego, niepodległego.

Aby módz bronić własnej wolności — niepodległości, aby następnie módz zagospodarować i urządzić odzyskane dziedzictwo, trzeba do odpowiedniej tym rzeczom wyżyny doprowadzić swój rozwój fizyczny, moralny i umysłowy — a środkiem do tego najodpowiedniejszym i najtreściwszym jest pismiennictwo perjodyczne, czytywane przez jak można największą liczbę obywateli. Jeżeli zaś przeciwnie dziennikarstwo u nas nie wzrasta ale upada, najwymowniejszy to dowód że się oddalamy od epoki, w której jako udzielne państwo mamy stanąć wśród rodziny europejskich narodów.

Oby wszystkim mym ziomkom, szczególniej możniejszym materjalnie, stały zawsze na pamięci słowa Krasickiego „trzeba się uczyć, upłynął czas złoty" a z pewnością niezadługo doczekalibyśmy się znowu czasu złotego — którego sercem pragniemy a nie umiemy szukać rozumem.

Dr. A. W.

Nowe Książki.

Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1750 roku przez Wł. Chomętowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1870. 159 str.

Nęcące to zadanie badać rozwijanie się sztuki, niby kiełkowanie rośliny, która się z ziemi dobywa, wyrasta, żółknie, boleje, schnie lub buja. Dramatyczna ma też urok sobie właściwy, bo w niej odbicia żywota społecznego szukamy. U nas próbował historji tej sztuki pierwszy K. W. Wojcicki, gromadził i do niej materjały i inni, spisano i przejrzano katalogów mnogo, tytułów, treści i wyjątków mamy dostatkiem, ale rozpatrzywszy się w tém wszystkiem, wyznać należy szczerze, iż do 1780 roku dramat się u nas rozwinąć samoistnie nie mógł. Przyczyn tego zmarnienia w zarodku jest wiele, szukać ich trzeba w całym ówczesnym ustroju społecznym i duchu rzeczypospolitej szlacheckiej.

Badając o to z różnych stron dzieje przeszłości p. Chomętowski, widzi winę w przeważnym rozwoju życia politycznego, które wszystko w sobie pochłaniało. Tak jest w istocie, ogólnie biorąc, ale, jak to autor sam dostrzega, rola kobiety w naszém społeczeństwie skromna i cicha, miłość w życiu polskiem ograniczona do małżeńskiej prawie, surowość obyczajów i pojęć także się do tego przyczyniają.

Jest rzeczą pewną, że w literaturze u nas i w teatrze, ubóstwo talentów przypisać należy temu, iż co było zdolniejszego w narodzie, nie do pióra się brało, ale do czynnej pracy w zawodzie politycznym, w życiu państwowem — ale mimo to biedactwo teatru rośnie i z innych warunków organizmu.

Wielu spraw u nas, ludzi wielu tykać się nie godziło, swoboda szeroka na innem polu, nie dosięgała słowa, zwłaszcza pisanego. Wstrzymywano się od przelewania na papier rzeczy wielu, a wzorki zbierać z żywych, za występek niemal poczytywano — cóż dopiero artystyczne z nich korzystać? Szlachta tylko żyła swobodnie i szeroko w rzeczypospolitej, ale ona sama siebie za przedmiot do obrazków wziąć nie chciała, ani się ją kto brać ważył.

Ztąd, gdy co powiedzieć chciano, musiano do Rzymian i Greków po szatę się uciekać, przedstawiać ludzi innych czasów, bo swoich nie było można. Księżna Radziwiłłowa w swym teatrze idealny całkiem świat maluje. Stwierdza to postrzeżenie, iż dopiero gdy przywilej szlachty nadwerężony został a swoboda do innych stanów rozciągać się poczęła, w czasie czteroletniego sejmu teatr na dobre żyć począł i „Powrót posła" stał się możliwy na scenie.

W XVI. i XVII. wieku w komedjach i intermedjach, w dramatach, albo świętych i bohaterów obcych musiano przedstawiać, pożyczając z zagranicy, lub sołtysami, dworzany, chłopami, klechami i albertusami się ograniczać, bo szlachcica tknąć nie śmiano.

Wstyd a skromność wrodzona, pewnych stosunków, uczuć, wad obyczajowych, zdrożności tknąć nie dozwalały. — Życie dostarczyłoby było obfitego materjału, ale na straży jego stała przyzwoitość, ogólne poczucie, iż wiele zła pokrywać było potrzeba, a z namiętności grą zbytnio oswajać się nie godzi. — Dodajmy i religijne względy, które w tém niepowodzeniu teatru mają wielkie znaczenie, Kościół w zasadzie igrzyska i świeckie przedstawienia potępiał, wyganiał je, gdy się mu do kruchty

cisnęły; — duchowieństwo teatrowi było przeciwne, pomnąc może Tertuljanowe klątwy — a wpływ duchownych był znaczny.

Dalej idąc, któż miał u nas być aktorem — artystą? ludzi po temu nie mieliśmy. — Szlachcic by histrjonem nie został, chłopek nie mógł i nie umiał, klerowi nie było wolno, mieszczanin nie miał dostatecznego wykształcenia, a dodatkowo miasta u nas z niemieckich się i obcych tworzyły żywiołów, które pochłaniał powoli kraj, wszelako ciągłem ich przyswajaniem się trudził. Tu też może najważniejsza tkwi przyczyna niepowodzenia teatru. — Teatru ojczyzną jest zawsze miasto, jak liryki przeważnie wioska; byt naszych miast właśnie nie dał rozwinąć się scenie. Wpatrzywszy się weń, przekonamy łatwo, że nie było komu grać i dla kogo. — Panowie bawili się osobno w swych kołach cudzoziemskiemi produktami, dwór sprowadzał muzyków i artystów, stolice pół były zawsze z obcych złożone... polskie mieszczaństwo i stan średni nie istniały — z czegoż się teatr polski mógł stworzyć??

Bije to w oczy; Shakespeare ani Calderon i de Vega, dojrzeć by u nas nie mogli, bo tylko w pewném otoczeniu i warunkach sztuki zrodzić się i kwitnąć mogą.

Zapisujemy te uwagi na wstępie mając mówić o dziejach teatru Wł. Chomętowskiego, który poronionych usiłowań i pojedyńczych fenomenów, od XV. do XVIII. w. daje obraz bardzo starannie wykończony. Jest to kiełkowanie tego co jeszcze w żaden sposób od ziemi się podnieść nie może. To co nam z zabytków dramatycznych pozostało jako sztuka, jako poezja, bardzo nie wielkiéj jest wartości, jako pomnik do historji obyczajów — nieocenionej. Szczególniej to co koło teatru krążyło; klecha, kantor, żaczek, sołtys, dziad, chłopek, włodarz, konfederat żołnierz są odmalowani przedziwnie, z natury. Obrazki te wcale nie kunsztowne nieoszacowanej są wierności i prostoty.

Skreśliwszy początki teatru średniowieczne, których w Kościele szukać potrzeba, autor mówi o pierwszych dramatycznych zjawiskach w Polsce; i przechodzi do djalogów treści satyryczno-obyczajowej, które najważniejszymi są zabytkami. Maranija, Sołtys z klechą, Dziewosłąb dworski, Z chłopa król, Tragedja o Scilurusie, Mięsopust... warte by dziś było przedrukowania. Myśl tę powzięliśmy już od dawna by najstarsze zabytki wydać w jednym pełnym zbiorze, któryby stanowił bogatą kopalnię dla badaczów obyczaju i języka.

Na wezwanie nasze, z bibljoteki jagiellońskiej w Krakowie odebraliśmy tylko upewnienie, że jest w djalogi i dramata ubogą, z Kornika otrzymaliśmy ogólnikową obietnicę... jedna Bibljoteka sieniawska z uprzejmością rzadką użyczyła nam co miała; ale do wypełnienia zbioru daleko. Brak nam „Marancji", „Dziewosłębu", „Z chłopa król", „Mięsopustu".

Najbogatsza w te zabytki Sieniawa dostarczyć tylko mogła: 1) Scilurusa", 2) „Rozmowa grzesznego człowieka z anyoły" (1612. Marcin Paszkowski), 3) „Peregrynacja dziadowska", 4) „Wyprawa plebańska", 5) „Albertus z wojny", 6) „Virtus honorata Przyjemski", 7) „Zwrócenie Matyasza z Podola", 8) „Walna wyprawa do Wołoch", 9) „Rozmowa Janasa Knutla z Chlebowki", 10) „Seym piekielny", 11) „Castus Jozeph" Gosławskiego, 12) „Historya Tytusa z Gizipusem" (właściwie tu nie należąca), 13) „Historja o Lukrecyey rzymskiej" (podobnież), 14) „Pogrom lewartowski", 15) „Rozmowa o Confederacjiey" (1592), 16) „Seym walny domowy", 17) „Wyprawa plebańska", 18) „Szołtys z klechą".

Jakkolwiek zbiór to już piękny, do którego tragedją o św. Janie z intermedjami rusińskiemi nieznaną bibljografom dodać możemy, jeszcze to nie dosyć do porwania się na zbiór pomnikowy; czekamy więc póki zajęcie tą sprawą posiadaczy większych bibljotek zadania tego nam nie ułatwi.

Obszernie bardzo i wyczerpująco mówi autor o tych początkach teatru a na postrzeżenia jego w tym względzie w zupełności zgodzić się można. Ciekawy tu po raz pierwszy rozbiór dramatów X. z Wiśniowieckich Radziwiłłowej, a najciekawsze wyjątki z Epaminondasa St. Konarskiego.

O tym rękopiśmie będącym własnością p. Karola Laskiego, pierwsza tu wzmianka. Epominondas, za wzór cnoty obywatelskiej jest przedstawiony; budowy dramatu nie podaje p. Chomętowski, ani nawet liczby aktów, ale z wyciągów sądzić można, iż ich pięć być musi, bo czwarty jest wzmiankowany.

Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia pary wyjątków. Epaminondas, którego przyjaciele namawiają, aby po zwycięztwie tryumf odbył i wjazd uroczysty do Teb, odpowiada im;

Wiem dobrze, że ludowi nigdy nie dogodzę,
Wiem że sami miewają wjazd wspaniały wodze,
Jam nie wódz, gdybym przyjął tryumf, mnieby winę
Wyniosłości lud przyznał i miałby przyczynę —
Nikt ludu przygan, gniewów, szemrań nie uniknie,
Przyjmę li tryumf? „Co za zuchwałość" lud krzyknie,
Wolę o spełzły tryumf niech na mnie narzeka —
Bym dał przykład nowości, tego nie doczeka...

Gdym Spartanów i Leuktry zobaczył płaszczyznę,
W myśli mojej nie miałem nic tylko ojczyznę,
Nie myślałem o bramach, posągach, kolosach,
Wozach, ni o laurami przeplatanych włosach,
Samą wolność i sławę Teban miałem w myśli;
Nie to, co rzekną o mnie niniejsi i przyszli.....

Przyznać trzeba, że odsłaniająca nam z nowéj strony obywatelską duszę Konarskiego tragedja, wartą by była bliższego poznania. Konarski dziś jak Kościuszko, jak Jasiński, jak Ign. Potocki, Kołłątaj itp. nie są u naszych orthodoksów w modzie, ale naród widzi w nich i widzieć będzie wodzów swoich na drodze narodowego życia i postępu.

Ta pierwsza część historji teatru każe się nam spodziewać, równie ciekawej drugiej, która narodziny sceny polskiej właściwej i jej historją od 1750 r. do naszych czasów z równą troskliwością wystawi. — To drugie zadanie nie mniej trudne, ale wdzięczniejszém być może...

J. I. Kr.

Rozmaitości.

Zelmann Igel. Zdziwi się nie jeden z czytelników naszych, spotykając tu nekrolog mało znanego żydka, które o imie tylko dla bibljomanów i miłośników starzyzny miało znaczenie. Igiel przecież dostarczał, szperając umiejętnie po całym kraju, największych rzadkości bibljotekom publicznym i amatorom. — Ojciec jego pomagał niegdyś Tadeuszowi Czackiemu do dopełnienia szacownej jego bibljoteki poryckiej, syn po nim objął ten handel, który przez długie lata prowadził. Wciskał się on do dworów, klasztorów, chat, wszędzie gdziekolwiek zasłyszał o starych książkach polskich, wydobywał je z pyłu i zapomnienia i rozwoził tam gdzie wiedział iż z wdzięcznością będą przyjęte.

Znał się na książkach dobrze, a bibljografji polskiej ceny i rzadkści wydań nauczył się praktycznie tak, że nigdy prawie w oszacowaniu dzieła się nie mylił. Przeszły przez jego ręce do świdzińskiego, do kórnickich i innych zbiorów najosobliwsze rzadkości, prawdziwe kruki białe, uratowane często tam, gdzie im zagłada groziła. Mimo tej znajomości rzeczy, szczęścia, stosunków i pracy, w życiu mu się nie powodziło. Z wozu, na którym spędził część jego znaczniejszą, przeszedł na Sykstuską ulicę we Lwowie, ale wątpiemy ażeby po sobie co prócz zapasu ksiąg zostawił.

— **„Wiestnik Europy"** w zeszycie Lipcowym mieści w sobie ciekawy dla nas obszerny dosyć artykuł: „W przededniu pierwszego podziału Polski. 1770 r.", ułożony przez N. Dubrowin'a, według depeszy księcia M. N. Wołkońskiego, który wysłany był po odwołaniu Repnina, a poprzedził w Warszawie Saldern'a. Wiózł on z sobą oprócz wekslów, 200.000 rubli w kredytywach, a polecono mu było zawiązać w Polsce „dobrze myślącą konfederację" i starać się króla wyrwać z pod wpływu ks. Czartoryskich. Ani jedno ani drugie mu się nie udało; ale depesze jego do Panina, od 29. Listopada 1769. do 1. Lutego 1771, stanowią bardzo zajmujący materjał historyczny, który naszym też dziejopisom tej epoki wskazujemy, gdyż wiele z niego mogą korzystać.

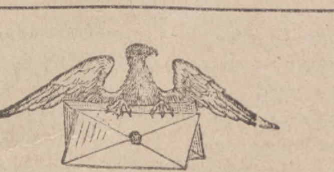
Być może iż przekład depeszy ks. Wołkońskiego wydamy w Bibljotece pamiętników i podróży.

— Na wystawie drezdeńskiej znajduje się wspomniony przez nas obraz, o którym nam donoszono z Królewca, panny Ernestyny Fridrichsen — rodem z Gdańska, uczennicy szkoły Dysseldorfskiej, wystawujący „Powrót flisaków polskich do ojczyzny". — Rysunek z niego dała w ostatnim numerze Strzecha, wychodząca we Lwowie. Daje on dosyć dobre wyobrażenie o zaletach obrazu, pełnego charakteru i prawdy. Kobieta z dziecięciem, dziewczka, stary wieśniak, chłopak głową na ziemi leżący, który skrzypkę przy sobie złożył, są żywcem wzięty z natury, i ślicznie wyidealizowane. Na szczególną pochwałę zasługuje kobieta, w obrazie pełna wdzięku, choć niezmiernie prawdziwa. Realizm do wysokiego stopnia posunięty nietylko w akcessorjach ale w twarzach, przejmuje życiem a razem pełen jest uroku. Obraz malowany wybornie z macstrją dozwalającą się spodziewać w p. Fridrichsen, drugiej Jericho-Baumann. —

Oprócz niego jest professora Pietrowskiego z Królewca obrazek rodzajowy, wcale ładny. Na poddaszu przy szyjącej dzieweczce, siedzi pełen zapału młodzieniec... Sądzą się najzupełniej sami, tym czasem mularz pracujący koło dachu wyszpiegowuje tę parę gołębi. Pomysł oryginalny... Widać tylko dachy, kominy i okno poddasza.

— Z wielką radością dowiadujemy się, że nasz zasłużony autor Listów z Krakowa Dr. Józef Kremer wybranym został na ten rok, Rektorem Jagiellońskiego Uniwersytetu w Krakowie. Podzielą to uczucie wszyscy ceniący wytrwałe jego prace, które w kraju naszym zaszczepiły tyle pojęć zdrowych, upopularyzowały tyle prawd niedostępnych. oświeciły i ogrzały tyle umysłów wiedzy pragnących. W imieniu wszystkich ślemy te wyrazy współczucia czcigodnemu Rektorowi starej naszej macierzy jagiellońskiej.

— Zwracamy uwagę czytelników na list hr. Wład. Platera do redakcji „Norddeutsche Allgemeine Zeitung. Prostuje on fałszywe pojęcia o tem co nazwano amnestją. — Niepodobna dziś ani podnosić. ani prostować wszystkich dobrowolnych omyłek dziennikarstwa niemieckiego w sądach jego o stosunkach Polski i Rosji.



— P. N. w Brudzewie. Odezwę pańską, której zupełną słuszność uznajemy, odebraliśmy i myśl w niej wyrażoną podzielamy z JMks. Sosnowskim, któremu komunikować ją nieomieszkamy. Z innych stron nastąpiła zgoda zupełna na kielich pamiątkowy, który zarazem cały przebieg tej sprawy przypominać będzie. Nigdy jeszcze u nas w sposób tak bolesny nie objawił się rozdział przekonań dotąd w całym narodzie jednych, jak w tym razie. Wiemy komu to zawdzięczać mamy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Jozef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.